ROK CZWARTY.

—

№ 32.

WARSZAWA

D. 26 lipca
(7 sierpnia)

1859.

Niedziela
8ma po Świątkach.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płac tylko rsr. 2 rocznie. Podług zaś nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni tak jak każdego pisma peryodycznego przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Prosimy Cię Panie! nadzielaj nas zawsze z twej łaskawości duchem myślenia o prawych rzeczach i chęcią dopełnienia dobrego, abyśmy którzy bez Ciebie istnieć nie możemy, ustawicznie według Twej woli żyć się starali. (Kollekta na Niedzielę 8mą po Świątkach).

Opowiadania Gabryela.

IV.

—

Mówiłem wam poprzednio, (N. 18 Czytelni) rozpoczął Gabryel, o tem wszystkiem, co się sprzeciwia drugiemu przykazaniu Boskiemu; teraz gdyście ciekawi mnie słuchać, będę już z kolei jak wypada opowiadał. A chcę mówić o trzeciem przykazaniu Boskiem i o tem, jak często u nas wieśniaków w nieposzanowaniu zostaje dzień niedzielny.

— Ani słowa przeciw temu, rzecze Tomasz Włodarek sołtys miejscowy; lenistwo widocznie nas gniecie, i do tego stopnia opanowało wszystkich, że nieraz zaniedbujemy to, cośmy Bogu i ludziom winni. Mówcie o wszystkiem Gabryelu, co wiecie i w czem możecie radę i naukę przynieść, a taka mowa niejednemu pójdzie na poprawę.

— W 3 przykazaniu, rzekł Gabryel, Pan Bóg nakazuje, abyśmy niedzielę na chwałę Panu Bogu poświęcali, a zakazuje w niedzielę wszystkich ciężkich robót bez potrzeby i pozwolenia zwierzchności duchownej, oraz innych zatrudnień takich, które dzień święty znieważają.

— Ja wiem o tem, przerwała Józefa Wasiak, żona stangreta z Gaworowa, że to niedzielę na chwałę Boską obracać należy, ale nam jaśniej opowiedzcie, jak to wszystko ma się rozumieć?

— Oto widzicie moja Wasiakowa, rzecze Gabryel, żebyśmy akuratnie tego przykazania dopełniali względem święcenia niedzieli, wiedzieć należy: iż każdy, kto do tego nie ma słusznej przeszkody, w niedzielę powinien iść do kościoła, żeby mszy Stej słuchał z nabożeństwem, a nauki czyli kazania z uwagą, iżby przyszedłszy do domu, mógł i tym, którzy w kościele nie byli, powiedzieć, o czem była nauka, aby też i oni jaki pożytek ze słowa Bożego

mieli. W niedzielę też należy ćwiczyć się i w innych pobożnych uczynkach, szczególniej zaś do spowiedzi i Komunii świętej przystępować, albowiem przez to najlepiej dzień niedzielny święcą ci, którzy Pana Boga za popełnione grzechy przepraszają i pokutę z nich czyniąc, z Nim się jednają.

— Żeby to dokładniej opisać, rzecze Gabryel, opowiem, jaki układ i porządek we wszystkiem w tym dniu zachowany być winien.

Każdy, czy to gospodarz, kopczarz, lub parobek w dniu niedzielnym wstawszy rano, powinien się umyć, wyczesać, pacierz zmówić, schludnie i przyzwoicie się ogarnąć, szaty na siebie odświętne jakie ma włożyć, bo choć ubogo, ale powinno być chędogo, jak starzy mawiali.

— Wartoby to powtórzyć Grzegorzowi Szybie kopczarzowi, przerwie Jędrzejka żona fornala, bo on jak mówią, dwa razy się tylko umywa do roku: w Boże Narodzenie i Wielkanoc, a i to tylko w pierwszy dzień. Co zaś do tego, żeby miał się kiedy czesać, jeszcze go nie widziano; ma też za to włosy jak strąki w kołtuny pozwijane, aż marnie patrzéć.

— Na tę mowę wszyscy pustym parsknęli śmiechem, bo rzeczywiście Grzegórz Szyba takim był leniuchem; lecz Gabryel dalej prawił:

— Nietylko jeden taki Szyba między nami się znajduje, i więcej ich naliczyć można, a taka nieschludność staje się obmierzłą wobec Boga i ludzi. Cały tydzień nie pomyśli o umyciu się i wyczesaniu, a w niedzielę ledwie się jeszcze da namówić do tego. Jakże to marnie patrzeć w kościele na takiego gospodarza albo parobka, którego włosy rozczochrane i w kołtuny pozwijane, ręce brudem zarosłe, twarz zabrzydzona... nie przymierzając jakby nieme stworzenie. A i koń nawet albo wół wytarza się na łące i na rosie wyczyści; człowiek to tylko jak się zaniedba i opuści, częstokroć marniejszy bywa od niemego stworzenia. Spojrzyjcie na niejednego, a zobaczycie pierze lub słomę w jego włosach. Powstał on z rana z posłania, a jak powstał niechlujem, takim też przyszedł do kościoła. I do Boga wznieść się nie może; jakże bowiem modlitwa, która wychodzi z ust nieschludnych i z ciała zabrudzonego, może się podobać Bogu? Lecz i kobiety zaczynają się przyzwyczajać do nieschludności. Póki jeszcze jest panną, jako tako się trzyma, bądź to dla wstydu, bądź też dla przypodobania się. Niech jeno tylko pójdzie za mąż, zaraz się opuści, nie czesze się ledwie raz na miesiąc, a obwinąwszy chustką głowę, tak do niej przyrastą, że w niej i chodzi i śpi razem. Zamorusa się to lichostwo aż marno patrzeć; dzieci też jej w niechlujstwie pozostają i w popiele razem z kotami sypiają, a w lecie z cielakami. Wartoby takich zaprowadzić na mieszkanie do parafii Rogotwórskiej, a nauczyliby się schludności i czystości.

— A cóżto tam było w parafii Rogotwórskiej? zapytały stojące kobiety.

— Przed kilkunastu laty, rzecze Gabryel, mieszkał w parafii Rogotwórskiej szanowny proboszcz, który wszelkiemi siłami zamierzył ludzi z takiego wyprowadzić zaniedbania, bo tam jeszcze gorzej pod względem schludności niźli tu bywało. Nie mogąc temu w dobry sposób zaradzić, użył następującego sposobu: Zapowiedział wszystkim włościanom z ambony, żeby każdy bądź parobek, bądź gospodarz kupił sobie grzebień i takowy na sznurku rzemiennym przy pasie nosił, a bez takiego grzebienia u pasa żeby się nawet nie pokazywał w kościele. Grzebień na taki powinien być obracany użytek: każdy wstawszy rano, ma iść do studni umyć się, wyczesać, iść do pacierza, a gdy to będzie w niedzielę, ubrawszy się przyzwoicie, ma iść do kościoła na słuchanie nabożeństwa. Broń Boże! żeby się kto miał pokazać w kościele z dużemi włosami i głową pierzem albo słomą zanieczyszczoną... zaraz organista miał rozkaz wyprowadzać takiego z kościoła i obcinać włosy nożycami, które na ten cel ciągle wisiały przy kruchcie na rzemieniu. W każdem zdarzeniu, czy to w domu, albo w polu przy robocie, każdy musiał nosić ów grzebień przywiązany do pasa, jako oznakę czystości, schludności i porządku, a weszło to niedługo w taki porządek, że aż miło było patrzeć na wszystkich w kościele, tak byli porządnie wyczesani i umyci.

—Niech Pan Bóg da niebo temu proboszczowi, zawołały kobiety; a czy my nieraz nie wołamy na swych mężów: a toć umyj się! wyczesz

i ogarnij, cobyś przecie do człowieka był podobny... Ale gdzietam!.. ledwie wylezie z posłania, wprost idzie do śniadania, i jeszcze sobie mówić wiele nie da, aż wstydno!

— Każdy z was, rzecze Gabryel, czy kobieta czy mężczyzna, gdy się umyje, wyczesze i ubierze przyzwoicie i schludnie, oporządziwszy się w domu jak wypada, gdy czas nadchodzi ku temu, powinien iść sobie do kościoła na nabożeństwo. Piękny to zwyczaj w wielu parafiach, jeśli wszyscy razem się we wsi zbiorą i tak w kompanii idą do kościoła, śpiewając przez drogę pieśń jaką nabożną. Boć to idąc do kościoła, należy pierwej przygotować ducha przez pobożne rozmyślanie, a nie tak lecieć jakby na jaki jarmark, targ lub widowisko z krzykiem i hałasem. Zły to zwyczaj i naganny, gdy wielu zpomiędzy nas idąc do kościoła, prowadzą różne nieprzyzwoite mowy, krzyki, śmiechy i różne swawole wydziwiają, zamiast coby się mieli przejąć uroczystością dnia świętego. A są i tacy, którzy na samych obmowach jedni drugich i plotkach albo gadaninach nieskromnych całą tę drogę obracają, radzi, że się mogą razem spotkać i naszkalować jedni drugich. Nie nazywa się to dzień święty święcić, owszem znieważa go się przez to.

— Dobrzeby to było, rzecze Grzegorz Tworek kopczarz z Grodźca, gdybyśmy to wszystko względem święcenia niedzieli zachowywali, bo doprawdy serce aż boli patrzeć na tych, którzy na to nie mają pamięci, albo dnia niedzielnego nie obchodzą jak potrzeba, lub też go często zamieniają na roboczy i złemi postępkami znieważają.

— Tak się dzieje nieraz, rzecze Gabryel; to też chcę teraz opowiedzieć, co Pan Bóg przez trzecie przykazanie zakazuje.

Kto dzień niedzielny na roboczy zamienia, ten się nigdy tym czasem nie dorobi. Abyście się o tem wyraźnie przekonali, opowiem wam jedno zdarzenie, którego sam byłem świadkiem. Przed dziesięciu laty mieszkał we wsi Rembowie królewskiej zamożny gospodarz, niejaki Józef Czarka. Miał on jednego tylko syna Kazimierza; to też razem z żoną całą pracę na to obracali, aby Kazimierza na pana wyprowadzić. W tym zamiarze od świtu do późnej nocy bezustannie pracowali dla zebrania majątku dla niego; żona na ogrodowiznach, serze i mleku zarabiała, mąż znowu na zbożu, a najwięcej na furmankach, które żydom wynajmował. Przyszła niedziela lub święto, juści nasz Czarka jedzie z żydami w drogę... a niewiem, czy choć trzy niedziele do roku święcił. Doszedł niedługo do takich pieniędzy, że jak mówili gospodarze, miał je ćwiercią po nocy mierzyć; lecz jak powtarzali, złe się jakieś do tych pieniędzy przywiązało. Niezadługo przed śmiercią kupił synowi ogromną wieś aż za sto tysięcy, i od tego czasu syn Czarki zrzucił sukmanę z siebie i na pana się wykierował. Jednak co się tyczy niedzieli lub święta, jeszcze gorzej je gwałcił niżeli jego ojciec; w parę lat dokupił on sobie jeszcze drugą wieś Szydłowo, a że Krudowa, w której mieszkał, nie miała tyle łąk i siana co Szydłowo, a była tylko o parę mil odległą od pierwszej, to też ciągle w każdą niedzielę i święto regularnie fornalki przewoziły siano do Krudowy, a z Krudowy znowu do Szydłowa zboże, drzewo i inne rzeczy. Ale to do czasu złe uchodzi, aż w ostatku znajdzie ukaranie; tak się też i z nim stało. Zaczął wyprawiać różne bale, tracił dużo na karty, aż w ostatku żydzi wszystko za długi zabrali, i tak wyzuty ze wszystkiego, zgodził się za karbowego do Skotnik, gdzie życia dokonał.

— Aleć to dużo takich jest kopczarzy i gospodarzy, którzy w niedzielę lub święto wynajmują się żydom i furmanią im ze zbożem i owocem do Warszawy. Oh! marny to zarobek, który na dobre nie wychodzi. A cóż powiedzieć o pokojówkach dworskich albo dziewkach? I one często w niedzielę lub święto trudnią się szyciem, prasowaniem i innemi robotami, któreby w sobotę mogły wykonać, lecz przez lenistwo i ospalstwo nie miały czasu... Parobcy znowu najczęściej w niedzielę w czasie nabożeństwa lubią chodzić do lasu na orzechy, albo też na witki i toporzyska do siekier i to jeszcze do cudzego lasu; a to kradzież i grzech wielki. A co ekonomi i officyaliści dworscy, to ci najwięcej dają z siebie zgorszenia, bo ich nietylko że nie poświeci w kościele, lecz często w samo nabożeństwo polują po kniejach i boru.

Ale nierównie bardziej, rzecze Gabryel, niżli robotą, znieważają ludzie dzień niedzielny pijaństwem i innemi grzechami, których się ani w dzień powszedni czynić nie godzi.

— To powiedzcie nam Gabryelu, odezwała się Józefowa żona furmana ze Strzębowa, cóż robić w niedzielę po nabożeństwie, zwłaszcza w lato, kiedyto taki długi dzień, a człowiekowi po wyjściu z kościoła aż się przykrzy ten czas; nie dziw więc, że sobie i poszaleje w karczmie.

— Każdy czas można przepędzić pożytecznie, odpowie Gabryel, byleby dobra chęć ku temu była. Dlatego też nie jest grzechem po nabożeństwie iść na przechadzkę, lub do sąsiada i zabawić się uczciwie i rozweselić się gawędką przyzwoitą.

U nas też we wsi, jest dobry zwyczaj, który warto żeby wszyscy naśladowali. Każdej niedzieli i święta po nieszporach wszystkie kobiety idą do dworu; sama pani bądź w pokoju, bądź w ogrodzie jeśli w lato, opowiada im różne ciekawe rzeczy. Zwłaszcza matkom daje nauki i przestrogi, jak mają dzieci wychowywać, jak one prowadzić; to znowu objaśnia, jak się mają w kobiecem gospodarstwie zarządzać i różne zatrudnienia wykonywać; albo też wychodzi z nimi na łąkę i pokazuje różne zioła, które w różnych chorobach i boleściach są przydatne, aby wiedziały, jak sobie w czem radzić należy—słowem wiele pożytecznych rzeczy naucza, czego trudno wypowiedzieć razem, bo to ciekawe i nie bez korzyści. Tak jak pani naucza kobiety, tak znowu do pana schodzą się wszyscy kopczarze i gospodarze, a on im opowiada o różnych ulepszeniach w gospodarstwie i o uprawie ziemi. Ma taką książkę, w której są wypisane wszystkie choroby inwentarza roboczego i zaraz są lekarstwa wymienione na to; to znowu zachęca do zakładania ogródków owocowych, zaprowadzania pszczół i t. d.

Oprócz gospodarstwa czegoś się i więcej jeszcze uczą. Pan im opowiada o słońcu, gwiazdach, o ziemi naszej, jako ta koło słońca się obraca; kredą na tablicy kryśli różne kraje, morza i rzeki, a tak wiele ładnych rzeczy o tem prawi, że to wszyscy gęby roztworzywszy, każde słówko chwytają i ciekawie słuchają.

— Ho! ho! rzecze Gabryel, teraz choć który czytać nie umie, taki tam już mu się niezdaje, że za lasem koniec świata, że tam słońce zachodzi; ale się przekonywa, co to Pan Bóg za dziwy dla człowieka stworzył, aby Go w Jego dziełach uczcić potrafił.

— Bardzo to ciekawe, co prawicie, rzecze Grzelina Wypych z Naborowa, warto żeby to wszędzie tak było. Ale powiedzcie mi Gabryelu, co też parobczaki i dziewczęta porabiają, kiedy starzy są we dworze?.. pewno w karczmie hulają, he?

— Gdzie tam w karczmie, odpowie Gabryel; pan i na to wynalazł sposób. Możeście widzieli za sadem obok kanału, gdzie to taka ładna leszczyna rośnie, dwa duże słupy?.. to huśtawka, moja Grzelino!.. Tam to dziewczęta mają uciechy co niemiara; dalej nieco zaraz opodal kręgielnia i karuzel, który pan tego roku kazał zrobić. Ja stary jestem, a nie mogę się napatrzéć temu ukontentowaniu i rozrywce, jakiej się wszyscy oddają. A takie tam wszystkie zabawy niewinne, tyle młodzi, parobcy i dziewczęta mają uciechy, że takie przepędzenie czasu niedzielnego Bogu i ludziom poczciwym podobać się musi; bo wszystko skromne i niewinne. Dlatego też u nas każdy z utęsknieniem dnia niedzielnego oczekuje, bo tu prawdziwie każdemu miły ten Boży dzionek, niedziela.

— Zatem u was, rzecze zaciekawiona Grzelina, wcale młodzi nie tańczą?

— Owszem tańczą, odpowie Gabryel; a czyście nie widzieli dużego koła za kręgielnią?

— Jakiego koła, przerwie Grzelina?

— Oto widzicie moja Grzelino, zaraz za kręgielnią na gładkiej i równej murawie jest zrobione duże koło, znacznie szerokie, gładko wysypane gliną z piaskiem i równo ubite, wśrodku zaś murawa w tem kole. Kiedy młodych bierze ochota do tańca, wtenczas grajek stawa w środku koła i przygrywa, a wszyscy ochotnie wywijają różne tany. Taki u nas jest zwyczaj; lecz skoro dzwon uderzy na *Anioł Pański*, wszystko ustaje, a państwo odmówiwszy z ludźmi modlitwy wieczorne, idą do pokoju i wszyscy rozchodzą się do domów swoich.

— Prawdziwa u was Boża czeladka, zawołała Grzelina, kiedy tak przyzwoicie dzień niedzielny obchodzicie.

— Wszędzie to być może, odpowie Gabryel, i w niejednem miejscu to się zachowuje;

bo kto się Boga boi i zachowuje Jego święte przykazania, każdego czasu użyje na dobre.

Szewc Weryński.

(Zdarzenie prawdziwe).

W mieście Dubnie, w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta mieszkał we własnym domu Sobiński porucznik regimentu Ostrowskiego, z żoną i kilku córkami. Obok w sąsiedztwie miał swój warsztat szewc Weryński, niemłody już człowiek, dobry majster, ale pijak nałogowy. Miał on syna Janka i tego do swego rzemiosła sposobił. Chłopak miał lat trzynaście; dobry był, potulny i pracowity. Pan porucznik go też bardzo polubił i sam go czytać i pisać wyuczył. W jego szanownym domu oprócz nauki nauczył się bać Boga, kochać bliźniego i poczciwie pracować na kawałek chleba. Ojciec Janka wkrótce umarł; osierocony chłopiec wziął się szczerze do rzemiosła i ciężko pracował na utrzymanie chorowitej matki, siostry i siebie. Bóg mu pomagał pod ojcowską opieką szanownego porucznika; kochał go też młody majster synowskiem sercem i całą jego rodzinę, a dla panien porucznikowien najpiękniejsze trzewiczki robił.

Upłynęło od tej pory lat wiele; zacny porucznik spoczął wraz z żoną w grobie, a córki jego w dalekich osiadły stronach przy najstarszej pannie Katarzynie, która za mąż poszła za porucznika Detiuka, służącego w tymże samym co i jej ojciec regimencie. Później wziąwszy dymissyę, zajmował się interesami bogatszych panów. Gdy wielkie zamieszki powstały w kraju, dla bezpieczeństwa wysłał żonę z dziećmi i z jej siostrami do Galicyi, gdzie było spokojniej. Kiedy burza wojenna ucichła, wezwał żonę do powrotu. Pani Detiukowa ze szczupłym zapasem pieniędzy ruszyła w drogę. Dnia trzeciego podróży, (dzień był gorący) znużone konie prawie ustawały, i wcześnie przed zachodem słońca na nocleg stanąć potrzeba było. Na całej drodze ślady rabunku widne zostały; karczmy i dwory pustkami stały, tylko po wieśniaczych chatach przytułku szukać musiano. Szczęśliwym trafem austerya pomiędzy Radomyślem a Targowicą w tak pięknym była stanie, jak gdyby nanowo zbudowana i na przechodzie wojsk nie stała. Tam właśnie nasi podróżni na nocleg stanęli. Gospodarze, dwoje młodych pięknych ludzi najuprzejmiej gości powitali, dali im obszerny, czysty pokój z wygodnemi łóżkami. Po chwili gospodyni przyniosła dla małych dzieci trzy filiżanki kawy z bułeczkami, pytając, czy nie zechcą się panie czem posilić, nim wieczerza będzie gotowa. Pani Detiukowa mając tylko dziesięć złotych całego zapasu, a do domu dwa dni drogi jeszcze było, nie śmiała nadużyć uprzejmości gospodyni, gdy wtem nadszedł i sam gospodarz i oboje usilnie nalegać zaczęli o przyjęcie posiłku.

Dobrzy ludzie, rzekła pani Detiukowa, od popasu niewieleśmy ujechali i jeszcześmy niegłodni. Ale gospodarz patrząc na dziatwę, jak chciwie zajada podwieczorek, domyślił się, że popas nie musiał być wielce obfity.

Podróżni po przechadzce w piękną okolicę wróciwszy, zastali stół nakryty i zastawioną wyborną wieczerzę. Jeść to dobrze, mówiła zcicha do siostr swoich pani Detiukowa, ale jak się potem wypłacić? Uprzejmość jednak miłych gospodarstwa i potrzeba posiłku przemogły, a gospodarz z takiem rozczuleniem spoglądał na swoich gości, że to wszystkich uwagę zwróciło.

Nazajutrz rano gospodyni wniosła w porządnym przyborze, wyborną kawę ze śmietanką i bułkami świeżemi. Co się w sercu pani Detiukowej działo, trudno opowiedzieć; tyle dogodności, tyle dostatku, taka uprzejmość, a czem to opłacić, tembardziej, że i dla ludzi i koni dostatnia była wygoda. Kiedy już wypakowano rzeczy i zaprzężono konie, zapytała gospodarza z obawą, co się za nocleg należy? Na twarzy jego widać było wielkie wzruszenie i dopiero po chwili odrzekł: *Nic!*

—Jak to nic? zawołała z podziwieniem.

— Niech pani będzie łaskawa posłucha mnie, i tu opowiedział, że on był owym Jankiem, którym się opiekował jej ojciec. Dziećmi mego dobroczyńcy wy panie jesteście, i rzucił się do nóg pani Detiukowej.

Rozrzewnienie nie dało nikomu słowa przemówić; nakoniec podnosząc młodego człowieka, panie Weryński rzekła, to wszystko,

coś powiedział, nie uwalnia mnie od zapłacenia tak wygodnego noclegu. Wszakże na to wzięliście austeryę na wielkim gościńcu, a żeby ztąd mieć przyzwoite utrzymanie, a każdy przyjezdny, jeżeli używa gościnności, opłacić ją powinien.

—O! nie, zawołał Weryński z płaczem, pani płacić mi nie będziesz, pani mi tej krzywdy nie zrobisz. Pan Bóg błogosławi pracy naszej; jesteśmy na nasz stan dość bogaci, czemuż nie mamy Bogu dziękować za Jego opatrzność nad nami, dowodząc wdzięczność naszym dobrodziejom? A pamiętasz pani, kiedy matka moja ciężko chorowała, a ojca nałóg jego na łoże powalił, kto nas karmił swym chlebem, kto doktora sprowadzał, kto lekarstwa opłacał?.. pan porucznik!. Kto przy chorych z nami noce przesiadywał i o chorych najtroskliwsze miał staranie?.. pani porucznikowa i pani. A kiedy ojciec mój biedny życie zakończył, kto pogrzebem się zajął, kto koszta opłacał?.. Pan porucznik!.. z całą rodziną swoją, ubogiego szewca do grobu odprowadził i życzliwą garstkę ziemi na grób jego rzucił! Pani to sobie przypominasz, widzisz nasze uczucia i chcesz, ażebym ja przyjął zapłatę za ten kawałek powszedniego chleba, który wam winienem, i za ten kąt do odpoczynku po trudzącej podróży?

To rzekłszy, zasłonił oczy, głośno płakał, a łkając mówił: gdybym od pani wziął zapłatę, coby na to z tamtego świata rodzice moi powiedzieli?

Pani Detiukowa ze łzami rzewnemi objęła głowę poczciwego człowieka, pomacierzyńsku ucałowawszy. Rozpoznaję cię Jasiu, rzekła, rysy twojej twarzy nieco się zmieniły, ale twoje poczciwe serce zawsze toż samo. Kochał cię nasz ojciec, bo przewidział, że będziesz poczciwym człowiekiem, jak byłeś dobrym synem, i pewnym był, że ci Bóg błogosławić będzie. Przyjmuję twoję uprzejmość wdzięcznem sercem. Niech ci Bóg stokrotnie nagrodzi, niech ci dopomaga i szczęści we wszystkiem, a ja do zgonu twego czynu niezapomnę.

Weryński nie posiadał się z radości, całował jej ręce i siostr, a małą dziatwę chwycił na ręce, przyciskał do serca, nosił po pokoju, śmiejąc się i płacząc. Po chwili tego rozrzewniającego uniesienia, zapytała go pani Detiukowa.

— Kto jest twoja żona? bo mi jej twarz znajoma.

— A to Kasia Biesiadycka, którąś pani będąc jeszcze niewielką panienką, z panem porucznikiem do chrztu trzymała i dałaś jej swoje imie. Kasiu! zawołał, idź ucałuj nogi twojej kochanej matki chrzestnej.

Weszła hoża Kasia, niosąc dwie serwety z zapasami podróżnemi, a postawiwszy je na stole, do nóg pani Detiukowej upadła, która ją podniosła i czule uścisnęła. Pożegnanie było serdeczne. Na noclegu przekonała się, że wdzięczność tych poczciwych ludzi nie ograniczyła się na samem ugoszczeniu i że ich przezorność umiała z całą delikatnością wyśledzić jej niedostatek. W podróżnym bowiem worku swoim znalazła pięć dukatów i list taki:

„Racz pani dobrodziejka łaskawie nam odpuścić, że podstępnie wywiedzieliśmy się od Anusi (tak się zwała służąca), iż państwo ze szczupłym bardzo zapasem pieniędzy do domu wracacie. W drodze może się wydarzyć, Boże uchowaj, jaki przypadek. Ośmieliliśmy się więc włożyć pieniądze do worka pani dobrodziejki nie jako dar, ale jako pożyczkę. Daruj pani naszę śmiałość, ale nam ją podyktowała wdzięczność i serdeczne przywiązanie do państwa. Może nam Bóg pozwoli kiedy odwiedzić naszych najukochańszych państwa, naszych dobrodziejów, to dług ten nam wypłacicie. A teraz niech Bóg szczęśliwie zaprowadzi was do domu, czego życząc, zostajemy do zgonu przywiązanymi.
„*Weryńscy*".

Pani Detiukowa zachowała ten list jako dowód pięknych uczuć prostego szewczyka i córki rzeźnika.

Godziny po robocie.

VI.

Na dziedzińcu przed domkiem p. Dorosza zeszła się znowu ludowina, a ponieważ gospodarz miał tam kogoś z sąsiadów w gościnie i nie mógł wyjść zaraz, potworzyły się gromadki i szła ogólna gawęda. Na boku

Grzegorz wyrobnik rozmawiał z Klepaczem kowalem z Kalinówki, a oba o swej wspólnej biedzie, że jak to ludzie myślą tylko o sobie: jak im dobrze z nami, to nam i radzi, a jakby im przyszło choć na włos ująć sobie, to cię i nie znają. Tak mówił Grzegorz do Klepacza który z głębokiem westchnieniem potwierdzał mowę jego, kiedy właśnie p. Dorosz wychodził na ganek.

— A czegożto tak głęboko wzdychasz mój Klepaczu? zapytał; taką masz minę, jakbyś z całego świata był niekontent.

— Boć prawdą a Bogiem W. dziedzicu, to mam i racyą. Tak samo i Grzegorz dopiero mówili, że każdy tylko o sobie pamięta i na swój patrzy interes; na świecie, jak w lesie... głucho i odludno.

— A jednak, może się zdziwisz, kiedy ci powiem, że w społeczeństwie ludzkiem wszyscy mamy wspólny interes.

— Jak to? a toć tyle jest sprzeczności po między nami, co i ślepy dopatrzy... np. pomiędzy właścicielem fabryki, majstrem, a biednym wyrobnikiem, między rolnikiem a rzemieślnikiem, między mieszkańcami miasta, a żyjącymi po wsiach.

— To właśnie jest błędem ogólnym w pojęciach waszych, odrzekł doktor. Interesa nasze z pozoru tylko są sprzecznemi z sobą, a w gruncie rzeczy są one jak najbardziej wspólne. Bóg tak świat i ludzi urządził. Jak wszystko w świecie Bożym z sobą się jednoczy w wielką i ogólną zgodę, tak i w społeczeństwie ludzkiem podobnież. A nawet to uczucie, że człowiek naprzód dąży do własnego dobra, jest koniecznem i sprawiedliwem, bo się staje podnietą jego działalności.

— A to pierwszy raz słyszę, zawołał Bonek gospodarz rolny; wszystko dla siebie, a nic dla drugich... to nie warto i żyć na tej ziemi!

— Pojmuję twoje szlachetne oburzenie poczciwy Bonku, ale posłuchaj trochę. Człowiek rodzi się tak, że jest skłonny kochać innych, pragnąć ich dobra, a nawet czynić je innym. To uczucie łączy nas w rodziny i usposabia nawet ludzi do tego, że się poświęcać za drugich pragną; np. ty Bonku kochany, czegóżbyś nie był zdolny zrobić dla swoich dzieci!

— A to prawda W. dziedzicu!

— Więc słuchaj ino dalej. Uczucie to, jakie masz dla twych dzieci, nie może ci przewodniczyć w postępowaniu z ludźmi obcymi, bo dobra swego i swej rodziny człowiek szuka naprzód; bliższa koszula ciała niżeli sukmana.

— Otóż to w tem moja racya, przerwał Bonek, każdy myśli o sobie, a innychby i zdeptał, byle dojść do własnego szczęścia.

— Kiedyż mój Bonku, niekoniecznie musi deptać innych ten, co do swego dobra dąży. Jestto wielki wasz błąd, jeżeli myślicie, że człowiek może się bogacić tylko krzywdą innych. Nie mówię o nieprawnem zbogacaniu się; są tu jak wszędzie wyjątki. Takby się działo moi ludzie, gdyby ogół czyli ilość dobra, albo rzeczy dla użytku ludzi przeznaczonych, była ograniczoną, to, coby jeden zyskiwał, drugiby tracił. Ale tak nie jest; owszem ilość dobra tego jest nieskończona, wzrasta ona codziennie. Powiększa ją i ten, co orze i ten, co buduje domy i ten, co wyrabia płótno i ten, co fabrykuje noże; wogóle każdy, który pracą swoją wyrabia produkta, jakie wprzód nie istniały, zwiększa ilość wygód i przedmiotów użytkowych, któremi człowiek rozrządzać może. A zatem, kto pomnaża dla siebie bogactwa lub ilość użytków, zbogaca tem innych, chociaż to robi tylko dla interesu własnego, jak nazywasz mój Bonku i nie myśli o drugich.

— To znowu na to wyjdzie, odezwał się Jacenty cieśla, że dla innych pracujemy my tylko biedni rzemieślnicy, a nie bogaci, ani właściciele fabryk, którzy tylko każą robić.

— Otóż nowy błąd mój Jacenty w tem, coś powiedział; czyż tylko robota ręczna podług ciebie jest pracą, czyż ten, który głowę suszy nad wynalezieniem jakiego sposobu przychodzącego w pomoc sile człowieka, np. nad wynalezieniem machiny, lub ulepszeniem warsztatu, nie pracuje również krwawo, jak ten, co robi toporem; czyż właściciel zakładu fabrycznego np. właściciel kuźni, nie ma udziału w ogólnej działalności robotników i rzemieślników, kiedy ich gromadzi, daje im zatrudnienie, materyały i środki do pracy?

Opatrzność zatem tak świat i ludzi urządziła, *że każdy pracując dla siebie, pracuje dla wszystkich*; a uczucie własnego interesu, własnej korzyści jest tylko bodźcem do większej

działalności i doskonalszej pracy. Dla człowieka skazanego przez Boga na pracę, dobre, czyli to, co daje szczęście, ma wielki urok, a złe, czyli to, co rodzi cierpienie, sprawia wstręt mimowolny. Przy takiem usposobieniu ogólnem natury ludzkiej, interes czyli korzyść osobista, ma się rozumieć w środkach i zakresie uczciwym, musi się stawać główną podnietą w zabiegach i zatrudnieniach naszych.

— A ileżto przeciwnych interesów pomiędzy ludźmi, wtrącił Szlej, który dotąd milczał.. np. niedaleko szukając, między właścicielami fabryki, majstrem a rzemieślnikiem, bo kiedy jeden szuka zatrudnienia i najlepszej pracy, drugi przeciwnie, chciałby za największą robotę jak najmniej zapłacić, albo też wcale nie dać zajęcia, jak oto teraz widzimy.

— To tak, odezwał się Grzegorz, jak teraz chleb drogi, to nam roboty nie dają i każą ślinę łykać.

— A tak, odpowiedział Dorosz, właśnie dlatego, że chleb jest drogi, właściciele fabryk i warsztatów zmuszeni są rozpuścić robotników.

— Ja jednak nie rozumiem, odezwał się Klepacz, co ma chleb do żelaza?

— Zaraz ci wytłumaczę. Ale w tem miejscu zajechali goście, i p. Dorosz był zmuszony przerwać rozmowę, którą na drugi raz odłożył.

UWIADOMIENIE
o otwartych praktykach gospodarczych i rzemieślniczych.

W nrze 23 naszego pisma r. b. podaną została wiadomość od Towarzystwa Rolniczego w Królestwie, iż Towarzystwo to pragnąc przyjść w pomoc młodym rzemieślnikom, postanowiło swoim kosztem co rok kilku młodych i pilnych, a już z rzemiosłem obeznanych terminatorów, kazać uczyć stolarstwa, ślusarstwa i kowalstwa w lepszych fabrykach machin rolniczych, aby tą drogą zapewnić z czasem właścicielom ziemskim pomoc wykwalifikowanych rzemieślników, przy fabrykach i machinach rolniczych niezbędnie potrzebną, z drugiej zaś strony zabezpieczyć odbyt pracy dla rzemieślników oddających się temu zawodowi. W rozwinięciu powyższego założenia, dla poinformowania oraz młodych ludzi pragnących się poświęcić bądź to praktyce gospodarskiej, bądź rzemieślniczej o otwartych miejscach do podobnej praktyki, komitet Towarzystwa Rolniczego postanowił ogłaszać odtąd wiadomości o tego rodzaju praktykach. Jakoż w korrespondencie Rolniczym, handlowym i przemysłowym z d. 17 lipca r. b. znajdujemy wiadomość o wakowaniu następujących praktyk:

1. Z okręgu Staszowskiego potrzebują:

a) Dobra Linów własność członka Towarzystwa Rolniczego Romana Cichowskiego, jednego praktykanta do zatrudnień przy fabryce machin rolniczych.

b) Dobra Tursk własn. czł. Tow. Piotra Glezmera, jednego praktykanta do gospodarstwa rolnego.

c) Dobra Domaradzice własn. człon. Tow. Ignacego Rohozińskiego, jednego praktykanta do ogrodnictwa.

d) Dobra Błonie własn. człon. Tow. Rocha Zarzyckiego, jednego praktykanta do gospodarstwa rolnego.

Warunkiem przyjęcia kandydatów jest: ażeby praktykant był dostatecznie zaopatrzony w świadectwa swej konduity; w miarę zaś uzdolnienia i pożytku, jaki gospodarstwo z pracy jego odnieść będzie mogło, pobierać będzie za swą pracę roczne stałe wynagrodzenie.

2. Z okręgu Radomskiego.

Miasto Radom. Młyn parowy własność W. Pentz przyjmuje praktykanta do nauki młynarstwa i ciesielki.

Jeżeli umieszczający ucznia zadeklaruje się dostarczać mu przez przeciąg nauki potrzebnej odzieży, p. Pentz zapewniając mu ze swej strony żywność, mieszkanie i opranie, obowiązuje się w ciągu lat trzech wyuczyć wymienionych rękodzieł. Jeżeli zaś praktykant ma zostawać na koszcie właściciela młyna, nauka trwać będzie lat pięć.

Pragnący umieścić kandydatów, zechcą się zgłosić *franco* do korrespondenta Towarzystwa Rolniczego właściwego okręgu, albo do otwierającego praktykę.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 20 lipca (1 sierpnia) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*